**Nr. 47.** — We Lwowie — Niedziela dnia 16. lutego 1896. — **Rok XXXVI.**

# GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

**Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.**



**BIURA REDAKCYI:** ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

**BIURA ADMINISTRACYI:** ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

## Wybory do Rady miejskiej we Lwowie.

**Lwów**, dnia 15. lutego.

Ruch przedwyborczy we Lwowie rozwija się na dobre. W dniu 26. bm. a więc już za dziesięć dni, ma odbyć się walka rozstrzygająca przyszły skład reprezentacyi miejskiej. Dlatego też jest to rzeczą zupełnie naturalną, iż rozmaite koła, interesujące się sprawą wyborów do Rady miejskiej, kończą z całą energią od dawna w poufnej zaciszy porozpoczynane przygotowania do walnej rozprawy.

Różni się jednak znacznie tegoroczna akcya przedwyborcza od dawnej organizacyi. Dawniej t. z. „ogólne zgromadzenie wyborców“ w sali ratuszowej stanowiło poniekąd sakramentalny warunek zawiązania komitetu przedwyborczego. I trwało to długie lata, zanim Lwów spostrzegł się, iż owe „ogólne“ zgromadzenia wyborców w sali ratuszowej, wcale na to miano nie zasługują, gdyż od dawna stały się igraszką jednego tylko stronnictwa, które po prostu dlatego tylko opanowywało je, i swawolnie jego firmy nadużywało, że rozporządzało zawsze w sali i na galeryi największą ilością ludzi, obdarzonych głosem silnym, i bardzo sprawnych w wydawaniu okrzyków, w tupaniu butami, klaskaniu itd. — według komendy.

Zarzucono więc owe osławione zgromadzenia wyborców w sali ratuszowej, od dawna już doprowadzone do absurdum. Natomiast pozawiązywały się rozmaite komitety specyalne, z których każdy oddzielnie stara się zjednać sobie uznanie jak najszerszych kół ludności, ażeby dla swojego programu, ewentualnie dla swojej listy odpowiednie poparcie w masie wyborców wywalczyć. Dotychczas istnieje podobno siedm takich komitetów: „Zjednoczony obywatelski komitet centralny“, króciej zwany „miejskim“, który wyszedł z łona dotychczasowej Rady miejskiej, pod przewodnictwem dra Małeckiego, Roszkowskiego i Janowskiego; komitet „mieszczański“, pod przewodnictwem pp. Ciuchcińskiego, Getritza i Michalskiego; „katolicki“, zawiązany z inicyatywy czytelni katolickiej; komitet „inteligencyi“, złożony przeważnie z urzędników, a wreszcie żydowski i socyalistyczny.

Według naszego zapatrywania, taka urozmaicona organizacya przedwyborcza jest o wiele lepszą od dawnej, która pod pozorną jednością kryła nie zawsze budujące koteryjne matactwa zakulisowe. Bądź co bądź, Lwów jest już za wielkiem miastem, ażeby wszystkie żywioły składowe jego ludności, wszystkie aspiracye i dążenia elementów różniących się pomiędzy sobą w religijnych, społecznych i politycznych przekonaniach, mających różnorodne interesa i uprzedzenia, dały się nakryć jednym kapeluszem. Owszem, niech każde stronnictwo, każda klasa ludności organizuje się jak umie i jak może — niech okaże swoją siłę, i otwarcie niechaj odsłoni swoje dążności! W takim razie bowiem walka przedwyborcza przyniesie sprawie publicznej pełny pożytek, gdyż wyjaśni do gruntu wszystkie prądy, nurtujące w mieście naszem, ich siłę i wzajemny stosunek.

Z tego też wychodząc przekonania, nie jesteśmy zachwyceni robotą owych „*Beschwichtigungsrathów*“, którzy biegają od jednego komitetu do drugiego, z wszelakiego rodzaju propozycyami kompromisów. Czemu każde stronnictwo, jakiem ono tam jest, nie ma wystąpić na plac walki z godnością — pod własnym sztandarem? Czemu mamy wstydzić się, powiedzieć publicznie, czem każdy z nas jest i co według naszego sumiennego przekonania jest pożądanem i potrzebnem? Niechaj przed opinią narodu stanie miasto nasze w pełnem świetle, takiem jakiem jest — bez zacierania w jego obliczu barwy naturalnej. Ta bowiem dziwna rozmaitość jego składników, nie jest objawem przypadkowym, ani czyimś wytworem sztucznym, lecz wynikła ona z długowiecznych dziejów Lwowa, pełnych ruchu i zmian, w ustawicznej walce przebytej pod sztandarem postępu i kultury. Polacy i Rusini, katolicy i żydzi, konserwatyści i postępowcy, nawet socyaliści i anarchiści, skoro żyją we Lwowie, niech wystąpią na widownię walki przedwyborczej i niech poddadzą pod sąd ogółu swoje zasady i swoje programy.

Wówczas dopiero w tem barwnem ożywieniu walka przedwyborcza stanie się istotnie tem, czem być powinna: to jest wiernem odbiciem życia, jakie w gminie naszej tentni. Przedwczesne zaś kompromisa mogą z tego obrazu wspaniałego zrobić tylko mdłą, zagmatwaną, pozbawioną charakteru i życia szaryznę.

Tych parę uwag poświęcamy na razie akcyi przedwyborczej, rozwijającej się w naszem mieście. Znajdziemy zaś zapewne sposobność osobno pomówić o materyalnej treści przygotowywanych przez różne stronnictwa programów.

## Nasze Towarzystwo gospodarskie

Święcąc 50-letnią rocznicę swego istnienia, wydało Tow. gosp. w roku przeszłym „Pamiętnik“ przedstawiający obszernie historyę jego powstania i rozwoju. Jakkolwiek jestem rolnikiem i członkiem tego towarzystwa, ze wstydem przyznaję, że Pamiętnik leżał u mnie dotąd nieczytany. Dopiero niedawno, w czasie jakiegoś bezrybia książkowego, przerzucając go, zainteresowałem się kilkoma ustępami, i nakoniec przeczytałem porządnie. I znów ze wstydem przyznać muszę, że dowiedziałem się rzeczy, o których nie miałem pojęcia, a o których wiedzieć należało — pocieszyła mię jednak ta okoliczność, że prawie wszystkim moim sąsiadom mogłem pod tym względem podać rękę.

W naszym Oddziale Towarzystwo bardzo mało działa, i my też małe mamy wyobrażenie o jego działalności. Dopiero zaciekawiony „Pamiętnikiem“, mając interes w biurze Towarzystwa, zacząłem wypytywać o różne szczegóły, i to co się dowiedziałem, bardzo zmieniło moje wyobrażenia, a sądząc, że daty zebrane niejednego zainteresują, i może podobnie jak mnie „nawrócą“, podaję je do publicznej wiadomości. Wprawdzie wszystko to można wyczytać w rocznych sprawozdaniach, ale może równie jak dla mnie, dla wielu, mających te sprawozdania, będzie nieznanem to, co myślę przytoczyć.

Towarzystwo gospodarskie rozpocząwszy pracę około podniesienia dobrobytu kraju, pod przewodnictwem ks. Leona Sapiehy w r. 1845, zawisłe zawsze od dobrej woli swych członków, i mozolnie uzyskiwanych subwencyi państwowych, których wysokość nigdy z roku na rok nie była wiadomą, miało trudne zadanie do spełnienia; to też bywały czasy, że nić się rwała, i nastawały chwile stagnacyi, budzące obawę o dalsze jego istnienie.

Pod przewodnictwem dzisiejszego komitetu, dzięki jego energii i wpływom, Towarzystwo stanęło ostatecznie na pewnych podstawach i teraz może pracować z jasno wytkniętym celem i podług programu na całe lata ułożonego. Tak np. na podniesienie chowu bydła dostawało Towarzystwo do roku 1881 subwencyę najwyżej do 6000 zł., która nadto z roku na rok nie była pewną. Dopiero na rok 1881 uzyskało ono na ten cel od rządu 50.000 zł. i zaraz przystąpiło do zakładania obór zarodowych pełnej krwi, które się stały podstawą podniesienia chowu bydła. Ale już w roku 1883 uzyskano tylko 15.000 zł., trzeba więc było znów krajać podług materyi a nie podług miary. Dopiero w r. 1892 uzyskało Tow. subwencyę stałą krajową na lat 10 zapewnioną w wysokości 20.000 zł. rocznie, a rząd przyznał również 20.000, tak że Tow. miało zapewnione na lat 10 po 40.000 zł. na cele podniesienia chowu bydła. Od tej chwili, na podstawie ułożonego na lat 10 programu, przystąpił komitet do systematycznej pracy, oddawszy sprawy hodowlane wybranej ze swego łona sekcyi I.

Rezultaty trzyletniej dopiero pracy tej sekcyi są następujące:

Zaraz w roku 1893 powiększono znacznie ilość stacyj subwencyonowanych, na które Tow. daje swoje buhaje i było ich w tym roku 52. W r. 1894 było tych stacyj już 77, w r. 1895 101, a na rok 1896 przyznano ich 136. Oprócz tego są stacye subwencyonowane tj. takie, na których właścicielowi buhaja płaci Tow. za puszczanie go do krów włościańskich po 1 zł. od skoku i na ten cel wydaje obecnie Tow. około 15.000 zł. rocznie.

Chcąc sobie stworzyć źródła, z którychby mogło dobry materyał rozpłodowy pociągać, zaczęło Tow. zakładać obory zarodowe pół krwi, a ilość ich wzrosła od r. 1892 do chwili obecnej z 15 do 46.

Obory pełnej krwi (jest ich 16) zasila Tow. buhajami sprowadzanymi ze Szwajcaryi i Oldenburga i wzmacnia także materyał żeński oryginalnemi krowami, gdy tego potrzeba.

W tych trzech latach ostatnich, sprowadziło Tow. do kraju z zagranicy 106 sztuk bydła rozpłodowego, a w kraju zakupiło dla włościan w swoich oborach przeważnie 190 buhajów.

Oprócz tego zakłada Tow. co roku jedną oborę włościańską, do której daje włościanom zupełnie bezpłatnie doskonałe krowy i buhaja. Urządza wystawy przeglądowe bydła włościańskiego, i rozdaje na premie za najlepsze okazy po 4.000 zł. rocznie; premiuje dobre budynki stajenne włościańskie, zakłada wzorowe gnojarnie, wydało w r. 1895 podręcznik popularny o chowie bydła, wynajmuje od Rządu połoniny w górach nadworniańskich, na paszę letnią dla bydła włościańskiego, co wszystko razem wzięte, daje obraz już wcale imponujący.

My w naszym cichym oddziale bagatelizowaliśmy sobie działalność Towarzystwa, i każdy sądził, że na to się jest członkiem, żeby 5 zł. wkładki zapłacić. Dziś widzę że w innych oddziałach inaczej się dzieje, i tam też inne mają pojęcie o Towarzystwie. Cały ten artykuł jest głosem skruszonego grzesznika, więc znów muszę powiedzieć, że Towarzystwo robi bardzo wiele, ale naturalnie tylko w oddziałach, w których ma ludzi chętnych i zapobiegliwych. Kto ciekaw, co Tow. zrobiło, niech się przejedzie po Sanockiem, Kałuskiem, Śniatyńskiem, Tłumackiem, Nadwórniańskiem, a będzie musiał głowę uchylić — W biurze komitetu wisi mapa z oznaczonymi miejscowościami, w których są obory zarodowe i stacye; wymienione powiaty nabite są znaczkami — a trzy wielkie płaty kraju świecą pustkami — to te, w których członkowie Towarzystwa za jedyny ciężki obowiązek poczytują sobie płacenie 5 złr. wkładki.

Przypomnijmy sobie, jak wyglądało bydło włościańskie przed dziesięciu laty jeszcze; rozpłodowej wartości nie miało wprost żadnej, a cena targowa przeciętna była co najwyżej 30—40 złr. za krowę. Dziś dzięki działalności Towarzystwa, włościanie produkują już wartościowe bydło rozpłodowe, i osiągają za roczne cielęta po sto kilkadziesiąt złr.; a przeciętna cena krowy (naturalnie nie na białych płaszczyznach mapy komitetowej) podniosła się do 80 złr.

Równie na polu podniesienia chowu trzody chlewnej zdziałało Towarzystwo w tych ostatnich trzech latach bardzo wiele. Dawny zaród świń galicyjskich, rozwijający się powoli a budową przypominający dzika, krzyżowany Yorkschire'ami, daje doskonały produkt, bardzo pokupny i wartościowy.

Towarzystwo rozdało pomiędzy swoich członków w ostatnich trzech latach 7 chlewni centralnych i 61 chlewni zarodowych, zupełnie za darmo, z warunkiem oddawania tej samej ilości prosiąt, jaką kto otrzymał, na tworzenie dalszych chlewni. Gminom daje Towarzystwo knury i płaci jeszcze po 16 zł na roczne utrzymanie.

Najtrudniej idzie z owcami. Jest to u nas gałęź gospodarstwa bardzo zaniedbana, mało kto się tem na seryo zajmuje. a z drugiej strony subwencye udzielane Towarzystwu na ten cel, są zawsze bardzo skromne. Słyszałem jednak, że i na tem polu robi Tow. co może, a o ile zdołało postąpić, dowiemy się zapewne ze sprawozdania rocznego. Wiem, że w roku ubiegłym sprowadzono rosyjskie „Czuszki“ do krzyżowania czarnych owiec chłopskich i słyszałem, że teraz znów znaczniejszą ich ilość zamówiono.

Jak więc widzimy, Towarzystwo pracuje na seryo, a o działalności jego niech nikt nie sądzi, kto, jak ja dotąd, zna pod tym względem tylko swoje najbliższe strony. Tam, gdzie owoców pracy Towarzystwa nie widać, nie jest temu winne Towarzystwo, ale członkowie Oddziału Towarzystwa, nie chcący korzystać z pomocy komitetu centralnego.

Jest jedna gałąź naszego gospodarstwa, którą dotąd Towarzystwo zupełnie się nie opiekowało, gałąź bardzo poważna, a to są konie robocze.

Wobec widocznego postępu, jaki uczynił u nas chów bydła przy pomocy Towarzystwa, postanowiono teraz starać się o znaczniejsze subwencye krajowe i państwowe, ażeby się módz zaopiekować także chowem koni roboczych — gdyż dotąd żadnych na to nie było funduszów, i o ile wiem, wniesiono już odnośne petycye do Sejmu.

Napisałem to wszystko dlatego, ponieważ niejednokrotnie zdarzało mi się słyszeć, że nasze Towarzystwo pożytku krajowi nie przynosi; dziś widzę, że mogą to mówić tylko ludzie, którzy podobnie, jak ja przedtem, nie znają też poprostu jego działalności. Uderzmy się w piersi i przyznajmy się, że to my sami jesteśmy apatyczni i za mało pomagamy temu Towarzystwu — za mało nas dziś do niego należy — a generacya, któraby dozwoliła jemu upaść, popełniłaby grzech śmiertelny narodowy.

*E. I.*

członek jednego z Oddziałów Towarz. gosp.

## CO DALEJ?

**Lwów** d. 15. lutego.

Onegdaj poświęcono w zapuszczonym od dziewięciu lat budynku ajencyi rosyjskiej w Sofii chorągiew rosyjską i następnie wśród okrzyków hurra ją wywieszono. Wczoraj o godz. 10 rano odbyło się w katedrze sofijskiej sprawosławienie ks. Borysa, półtrzecialetniego malca, podczas gdy matka mdlała za granicą. Kumem był wyraźnie car i zapewne także król Aleksander serbski. Asystowali temu aktowi reprezentanci cara rządu rosyjskiego, sułtana, Serbii i Grecyi. Jen. Kutuzów przybył do katedry już ze wstęgą orderu Aleksandra, którą mu książę nadał. Lud bułgarski ma być w ogóle zadowolony. Po akcie apostazyi nastąpiły festyny, choć to był piątek, więc post, i zapewne dzisiaj dalsze się ponowią festyny. Ale co dalej?

Carat uznając wybór ks. Ferdynanda, przeszedł niezawodnie przez jarzmo kaudyńskie, ale na tak wielkim panu to przyschnie, i niezawodnie odniósł jeden sukces ogromny — u masy ludu rosyjskiego. Tłum ten nie pojmuje spraw politycznych, ale pojmuje religijne, więc sprawosławienie dziecka bułgarskiego wywarło na nim silne wrażenie jako nowy dowód potęgi matuszki Rossyi. Ale juścić na tym sukcesie, odniesionym we własnym domu, carat nie poprzestanie. jakkolwiek też o powrót czasów Ernrota i Kaulbarsa się nie pokusi i wszelkie zachowa pozory, że po za ramy traktatu berlińskiego wybiegać nie myśli. W ostatnim komunikacie podnosi *Pester Lloyd*, że ks. Ferdynand w lecie z. r. po powrocie deputacyi sobrania z Petersburga, kilkakroć w drodze prywatnej dawał ks. Łobanowowi do zrozumienia, że gotów w zupełności uczynić woli Rosyi — z jednym wyjątkiem, mianowicie że duch armii bułgarskiej nie pozwala, aby wojskowi rosyjscy rangi dowódzców w niej otrzymywali.

Przy tym warunku zapewne ostał się ks. Ferdynand. Ale nadchodzi z Petersburga wiadomość, że rząd rosyjski zamierza w marcu ustanowić konzulaty w Bułgaryi i przy bułgarskim ministerstwie skarbu ustanowić ajenta handlowego. Po co, skoro między Bułgaryą a Rosyą żadnych prawie nie ma stosunków handlowych i dawno już zaprzestano z Odessą regularnej wysyłki okrętów do Warny i Burgasu? Te konzulaty rosyjskie pokryją całą Bułgaryę siecią szpiegów i intryg, a ten ajent handlowy zniewoli finanse bułgarskie pod jarzmo moskiewskie. Już przeto chybiła jedna nadzieja Bułgarów, którzy sądzili, że z uznaniem księcia będą mogli w spokoju i ładzie rozwijać swoje interesa ekonomiczne i finansowe, do których pomocy zagranicy potrzebują. Rosya narzuca się Bułgaryi jako dyktatorka finansowa, bierze bułgarski *nervus rerum gerendarum* w swoje ręce, skąd dla Bułgaryi płynie niebezpieczeństwo daleko groźniejsze, niż je wytworzyć mogło kilku jenerałów i pułkowników rosyjskich w armii.

I dalszą, jeszcze groźniejszą zgraję ajentów wyszle carat do Bułgaryi. Po pojednaniu z Rosyą nic naturalniejszego, nic pilniejszego jak wynagrodzić tych jej popleczników bułgarskich, którzy dla „Rosyi“ bądź to w kraju siedząc cierpieli, bądź też do Rosyi emigrowali. Książę musi złożyć dowód, że w sercu nie pozostał przeciwnikiem Rosyi, musi wynagrodzić jej ajentów bułgarskich. Jakoż rzecz ciekawa, że nie z Sofii, ale z Petersburga nadchodzi wiadomość, że emigranci bułgarscy, którzy przebywają w Rosyi, otrzymali wiadomość, iż w dniu, w którym ks. Borys przejdzie na prawosławie, wydaną będzie dla nich amnestya, zezwalająca na ich powrót do Bułgaryi; i między tymi emigrantami znajdują się mianowicie przywódcy spisku przeciw ks. Aleksandrowi. Akt sprawosławienia dokonany wczoraj, ale o amnestyi owej jeszcze nie słychać; wszelako spełni się, skoro ją z Petersburga zapowiedziano.

Stoiłow miał sułtanowi zaręczyć, że rząd bułgarski stanowczo złamie agitacyę macedońską, co jednak wcale nie przeszkadza Bułgarom, właśnie teraz liczyć na zabór Macedonii. Tymczasem pisma petersburskie wręcz oświadczają, że Rosya dalszych wojen wybawczych co do państw bałkańskich prowadzić nie zamierza. Państwa te — wedle wywodów tych, są już

---

13

## Romans na Marsie

przez

**Andrzeja Laurie.**

(Ciąg dalszy.)

Tak wiele niewinności wydało mi się nakoniec podejrzanem! Spojrzałem uważnie na Akoleję, aby z jej twarzy wyczytać jakąś myśl ukrytą, alem zamiast niej wyczytał w jej jasnych oczach taką otwartość i szczerość na jej czole, taką czystość, żem się zawstydził podejrzenia.

— Przebacz mi — wyrzekłem wzruszony — przemawiałem z punktu widzenia ziemskiego. U nas nie mogłaby się żadna panna zachowywać z taką swobodą, nie naraziwszy się na plotki...

— Zadna panna? — powtórzyła Akoleja, która, jak się zdawało, siliła się, aby mnie zrozumieć. A zatem to znaczy, że mężczyzna mógłby się tak zachować.

— Młody człowiek nie potrzebuje się obawiać takich niemiłych następstw, jak młoda dziewczyna — odparłem z uśmiechem.

A gdy Akoleja pozostała poważną i skupioną, ja odzyskałem minę seryo.

— Może to niezbyt logiczne — dodałem — ale tak jest, że u nas młody człowiek używa pełnej swobody, podczas gdy pannie pozostawia się mało wolności. Tylko dlatego uczyniłem poprzednią uwagę, droga Akolejo...

Młoda mieszkanka Marsa rozmyślała przez chwilę, a potem podniosła na mnie oczy i rzekła:

— Zdajesz się być zaciekawionym moimi stosunkami rodzinnymi... Nie mylę się, prawda? Przepraszam, żem pierwej o tem nie pomyślała, ale myśmy tu tak się już przyzwyczaili do tego, że każdy działa wedle swego uznania i sam osobiście zawiera przyjaźnie i znajomości, iż nigdybym nie pomyślała o przedstawieniu ciebie moim rodzicom, gdybym życzenia tego u ciebie samego nie zauważyła...

— Rozumie się przecież, że mogę być tylko uradowanym z tego, gdy w prawidłowy sposób uzyskam wstęp do tego domu...

— Oh, co się tego tyczy, to dosyć będzie, jeżeli ja ci dozwolę wstępu. Nie potrzebujesz się już potem o nic troszczyć. Ale chodź za mną. Sądzę, że matka moja jest w domu.

Akoleja wstała i poszła ku drzwiom przeciwległym tym, przez które weszliśmy do sali.

Pospieszyłem za nią, a po przejściu kilku sal, przyozdobionych równie oryginalnie jak bogato, dostałem się wraz z towarzyszką do obszernej komnaty, której wygląd wydał mi się więcej sztywnym, niż małego, białego salonu. Ściany były z czerwonawego marmuru odcienia dziwnie ciepłego i miłego, portyery ze złotego brokatu, grube dywany, miękkie, wygodne krzesła i powała przejrzysta z różowego kryształu nadawały całemu pokojowi, rodzajowi galeryi zwierciadlanej, nader wykwintnego i wspaniałego wyglądu.

Od pierwszego spojrzenia dostrzegłem, że salę tę zamieszkiwał z tuzin młodych ludzi, w których łatwo poznałem część licznej rodziny mojej przyjaciółki. Najstarszy między nimi wyglądał najwyżej na lat dwadzieścia, a wszyscy, jak siostra odznaczali się promienną pięknością twarzy. Podziwiałem piękną symetryę ich budowy, wdzięk młodych głów, nie mogłem jednak nie przyznać, że nie byli nazbyt grzecznymi, kiedy na mnie tak mało zwracali uwagi, jakby na muchę.

Kilku miało na sobie krótkie tuniki w jasnych kolorach, dwóch zaś w obcisłych czerwonych trykotach, zajmowało się przymocowywaniem do nóg małych skrzydeł, takich, jakie się widzi na wizerunkach Merkurego. Podobieństwo było tak widocznem, żem się spytał, czy jaka młoda mieszkanka Marsa, spadłszy na ziemię, nie dostarczyła Helenom uroczego modelu do posągu szybkonogiego boga.

— Biegacie? — zapytała Akoleja w przechodzie.

— Tak jest — odpowiedział młodszy z dwóch — biegamy w zawody z córkami Lokei. Musimy się spieszyć, bo czas ucieka.

I obaj wypadli z sali szybko jak kozice.

Przyznaję, że mnie to trochę ubodło, iż w najmniejszej mierze nikt na mnie uwagi nie zwracał. Nie miałem jednak prawa skarżyć się i postępowałem w milczeniu za moją przewodniczką.

Doszedłem z nią do pięknej sali o ścianach ze słoniowej kości. Sprzęty i zasłony były z materyi blado-błękitnej, podobnej do aksamitu i złotem przetykanej. Tutaj nakoniec stanąłem przed matką Akolei.

Była tak promiennie piękną mimo lat południa, że mi się przez mgnienie oka piękniejszą wydała od córki. Ta sama biało-różowa cera, ten sam cieńki złoty włos, jednakże ze srebrnym odblaskiem na skroniach, ta sama szlachetna i zgrabna postawa i w wyższym jeszcze stopniu niż u córki ta sama miła powaga, ten sam dumny a spokojny wzrok, który mnie zmuszał do rumieńca jak dziecko.

Zachwycająca ta kobieta siedziała na krześle z kości na błękitnych poduszkach przed stołem, którego blat z gładzonego srebra spoczywał na nodze prześlicznego rysunku. Pracowała nad jakąś długą tablicą, pokrytą cyframi.

Zrazu zdawało się, że nie zauważyła naszej obecności i nie zaprzestała swoich obliczeń Musiały one być bardzo trudne, jeżeliby sądzić po strasznym wyglądzie tablicy, po której biegała jej kredka. Nakoniec podniosła oczy i łagodny uśmiech rozjaśnił jej lica, gdy spojrzała na swoją córkę.

— Wróciłaś już kochana Akolejo? — zapytała tonem, którego dźwięk był pełnym i nader miłym. Sądziłam, że twoja wycieczka potrwa jeszcze kilka tygodni.

— Miałam rzeczywiście taki zamiar — odpowiedziało młode dziewczę — ale gdym przelatywała dziś rano ponad miastem, zebrała mnie nagle ochota zniżyć się do ziemi i dobrzem zrobiła, bom spotkała tego oto pana, którego rozmowa żywo mnie zajęła. Pan Asaf Challenger przybył dziś rano z Ziemi.

— Doprawdy? — zawołała Eturnea, utkwiwszy po raz pierwszy we mnie ciemno błękitne oczy, od których tem bardziej odbijała biel jej cery. — Rzeczywiście, że to zajmujące i winszuję ci, moja córko, tak miłego spotkania. Gdy skończę moje dzisiejsze zajęcie, poproszę pana, abyś mi zechciał darować kilka chwil, radabym usłyszeć coś z przygód w pańskiej podróży.

— Pani, jestem na jej rozkazy! — zawołałem. — Zresztą za tę gościnność, z jaką państwo mnie podejmujecie...

Uważałem, że cień zdziwienia przemknął po pięknem czole Eturnei. Akoleja lekko się uśmiechnęła.

— Ten pan nie chce przypuścić, że to ja go przyjęłam — powiedziała. — Sądzi, że musi wprzód uzyskać twoje przyzwolenie na to, droga mamo.

— Udzieliłabym go z największą chęcią, gdyby go było potrzeba — rzekła Eturnea — ale wiedz pan, że moja córka jest wolną. Bądź pan o jej reputacyę spokojnym, nikt jej ganić nie będzie. My tu bardzo szanujemy indywidualność każdego i żadne pokrewieństwo nie daje nam prawa kontrolowania czynności istoty rozumnej, skoro tylko ona wyszła z lat dziecinnych. Moja córka jest zupełnie równa mnie i swemu ojcu tak, jak my sami byliśmy równi naszym rodzicom. Niczego nigdy od niej nie wymagam — dodała Eturnea tkliwie — jak tylko tego, żeby mnie tak, jak ja ją, kochała.

I obie one wymieniły spojrzenia szczerego przywiązania, które te dwa piękne oblicza jeszcze piękniejszemi uczyniły.

Wymówiłem parę niezrozumiałych słów, a gdym skończył, skinęła Eturnea przyjaźnie głową i rzekła:

— A zatem, do widzenia! nieprawdaż panie? Jeszcze pana zobaczę później, jeżeli pan tu zostaniesz...

Opuściłem pokój wraz z Akoleją. Zaprowadziła mnie ona przez cały dom do cieplarni, gdzie hodowano gąbki mięsne. Widok ich wprawił mnie w zdumienie. Rosły tam gąbki najrozmaitszych wielkości, kształtów i kolorów. Jedne różowe i tęgie, miały smak pstrągów, inne, mlecznobiałe były jak białe mięso drobiu, jak wołowina, baranina, cielęcina, dziczyzna, wszelkie możliwe gatunki ryb były tam zastąpione...

Jakaż różnica z naszemi rzeźniami! Żadnej krwi, ciekącej strumieniami, ani powietrza, pełnego miazmatów, ani zwierząt w przedzgonnych kurczach. Naciskało się na guzik maszyneryi, a natychmiast błyszczący nóż stalowy odcinał kawałek żądanej potrawy, kawał ten znikał w odpowiedniej klapie, dostawał się do kuchni i przekształcał się tam za pomocą dowcipnego systemu kół i pasów bez końca w smaczne danie, przygotowane z wyszukaną czystością.

(C. d. n.)

dość silne, aby sobie same radziły, Rosya wyzyskiwać się nie da, a już wcale nie myśli narażać sobie Serbów, Greków i Rumunów macedońskich, dopomagając Bułgaryi do zaboru Macedonii. Argument jest tak naturalny, że pismom petersburskim co do tego chyba zupełnie wierzyć można.

## Policzone dnie

### gabinetu p. Bougeois.

**Lwów** d. 15. lutego.

Cztery razy, począwszy od czasów prezydentury Mac Mahona, senat francuski sprowadził upadek gabinetów; tosamo zamyślał uczynić i z gabinetem dzisiejszym — ale Bourgeois nie oglądał się na wotum senatu, jako Izby nie z ludu, nie z powszechnego głosowania, ale z głosowania Rad departamentalnych pochodzącej, i oparł się na Izbie posłów, która też dała mu wotum zaufania, co prawda, nie bardzo wybitne, ale bądź co bądź chroniące przed upadkiem.

Po załatwieniu jednej kwestyi pozostaje druga, przez *Figaro* podniesiona. Pismo to ogłosiło list dzisiejszego ministra oświaty Combesa z d. 13. lipca r. z., kiedy był wiceprezydentem senatu i jako taki na liście się podpisał. W tym liście, wystosowanym do jednego z dyrektorów kolei Południowych, stawia on żądanie, aby on i jeden z jego kolegów powołani zostali do rady nadzorczej kolei, a to z tego powodu, aby departamenty, przecięte koleją Południową, były reprezentowane w zarządzie. List zawiera ustępy, które *Figaro* zaznacza jako wymuszenie: „Sprawować będziemy nasz urząd jako współpracownicy, nie jak niewygodni kontrolorzy w zarządzie. Tego niechaj się dyrekcya nie obawia“. Inny ustęp brzmi: „Byłoby rzeczą niebezpieczną zmuszać nas do pewnych parlamentarnych środków w celu przeparcia woli naszej grupy“. Combes przyznaje podobno, że list napisał, twierdzi atoli, że działał jako delegat całej grupy deputowanych i senatorów. W każdym razie kwestya jest drażliwa. Nie można przesądzać, jaki będzie wynik zgłoszonej w tej sprawie interpelacyi dep. Dufaure'a.

Postrachem rewelacyi różnych matactw trzyma Bourgeois spodloną do gruntu umiarkowaną większość republikańską Izby posłów; teraz postrach pada i na radykałów i na samże gabinet. Ogółem położenie gabinetu Bourgeois stało się niezmiernie trudnem. Jego przedłożenia nie mogą stać się ustawami, gdyż do tego niezbędnem jest przyzwolenie senatu, na razie zaś rząd nie ma sposobu przełamania oporu senatorów, ani zreformowania składu senatu. Jedynym środkiem byłaby zmiana konstytucyi, ale rząd ma pewność, że dla przeprowadzenia rewizyi nie uzyska większości nawet w Izbie posłów. Gniew zatem radykałów jest bezsilny, a jeżeli minister sprawiedliwości Ricard oświadczył niedawno z powodu odrzucenia jednego z jego projektów, że senat „kopie sam sobie grób“, to był to frazes bez znaczenia. Niemal od chwili objęcia rządów, grozi p. Bourgeois senatowi rewizyą, a nie uczynił jeszcze żadnego kroku, aby pogróżkę urzeczywistnić, nie próbował nawet wywołać dyskusyi nad tym przedmiotem, dla zbadania usposobienia Izby.

Manifestacye rewizyjne są zatem bezpłodne i niepożyteczne, a radykaliści tak są o tem przekonani, że nie stosują nawet swej ulubionej metody, polegającej na tem, aby punkt ciężkości politycznych akcyj przenieść z parlamentu do ludu i podniecać wyborców przeciwko parlamentowi.

W tym stanie rzeczy dni gabinetu radykalnego są policzone. Stoi on przed alternatywą: albo wyrzec się swego programu i sprzeniewierzyć się swym najbliższym przyjaciołom, albo postawić kwestyę na ostrzu miecza, zażądać od Izby upoważnienia do rewizyi konstytucyi — i narazić się na niewątpliwą klęskę. Przypuszczać należy, że Bourgeois użyje tego drugiego sposobu, aby wycofać się z honorem z sytuacyi, która silnie nadweręża jego powagę jako męża stanu i jako przywódcy stronnictwa. Dotychczasowa jego polityka była tylko pozą, jeżeli nie była komedyą.

## Kronika naukowa

(Nansen a biegun).

Z Irkucka nadszedł telegram, który zelektryzował wszystkich geografów całego świata, a do najwyższego stopnia zaciekawił publiczność. Lapidarnym stylem donosi on, że Nansen dotarł do bieguna, odkrył tam ziemię i wraca do Europy. Niejaki Kalchnarew, kupiec sybirski, który był dostawcą przedmiotów potrzebnych do Nansen'owskiej wyprawy, przyniósł tę senzacyjną wiadomość staroście kołymskiemu w północnym Sybirze, a ten natychmiast roztelegrafował ją na cały świat.

Czy to wiadomość prawdziwa? Bogi raczą wiedzieć.

Dwudziestego czwartego czerwca 1893 r. ruszył odważny syn Norwegii Frithjof Nansen od ujścia Leny na wybrzeżu sybirskim wzdłuż nowosybirskich wysp na północ ku tajemniczemu wierzchołkowi ziemi, z którego tylu już ludzi usiłowało zedrzeć zasłonę i tylu już ciekawość tę życiem przypłaciło. Nansen miał nadzieję, że natrafi na prąd morski, którego istnienie jest niemal pewne, i że ten prąd zaniesie go przez biegun do wschodnich brzegów Grenlandyi na drugiej półkuli ziemi. O dzielnym podróżniku zaginął do dziś dnia wszelki słuch. Czy zginął czy dokonał tego, o co się daremnie ludzkość od tysiąca lat kusiła — pytanie to rozwiąże dopiero przyszłość.

Tymczasem zbierzmy, co o całej wyprawie dotychczas wiadomo, z tą małą wycieczką w przeszłość, że mianowicie uważano Nansena za zaginionego już wówczas, kiedyto przedsięwziął zbadanie grenlandzkich puszcz lodowych i długi czas nie dawał o sobie żadnego znaku życia.

Podróż do bieguna przedsięwziął Nansen w towarzystwie dwunastu uczestników. Wedle jego wskazówek zbudowano mu statek „Fram“ niezbyt wielki, ale niezwykle mocno wiązany. Zrazu szła na nim podróż bez przeszkód. 27. lipca natknął się Fram poraz pierwszy na lody, ale przebył je nader szczęśliwie. 29. t. m. dotarł Nansen do Drogi Jugorskiej i do małej osady Chabarowy. Zastał tam zamówione z Dronthajmu psy do sanek i oczekiwał już tylko na węgle, które miał przywieść żaglowiec Urania. Tymczasem ruszył Nansen na swoim statku naftowym na morze Karyjskie, gdzie spostrzegł na horyzoncie lód, nie w takiej jednak masie, aby się przezeń nie można było przebić. Powrócił do Framu, wsiadł nań z 35 psami i ruszył napowrót na Karyjskie morze. Łódź naftową umieścił na przodzie, aby mu za pilota służyła. Spodziewał się przebrnąć przez ujścia Obu i Jeniseja, okrążyć przylądek Czeluskin, zabrać z nad Olenka 26 psów wschodnio-sybirskich i pożeglować ku biegunowi.

Ostatni raz widziano Nansena na Karyjskiem morzu 20. sierpnia 1893. Odtąd tylko od czasu do czasu i to niezbyt pewne dochodziły o nim wieści. Z Jenisejska przyszedł 7. grudnia 1893 list angielskiego kapitana Wiggies'a do londyńskiego geograficznego towarzystwa, w którym czytano: Obawiam się, że z trudem przyszło Nansen'owi przebyć morze Karyjskie i dostać się do Czeluskina, ponieważ mam wiadomości, że lody na północ od zatoki Dickson'a bardzo silnym pierścieniem otoczyły wybrzeże. Ponieważ sam sprawdzić położenia lodów nie mogę, mogę się przeto tylko domyślać, że między lodami a brzegiem pozostała dostateczna do przejazdu przestrzeń wolna, a gdyby tak rzeczywiście było, otrzymamy zapewne rzeką Leną wiadomość, czy Fram bezpiecznie przezimował w pobliżu albo u brzegów wysp Nowosybirskich. Naturalnie, w takim tylko razie, jeżeli Nansen będzie miał możliwą komunikacyę z lądem stałym. Z drugiej strony nie dziwiłbym się zupełnie, gdyby Nansen przy sprzyjających okolicznościach pożeglował prosto na północ.

Jeżeli tak uczynił, usłyszymy o nim dopiero wówczas, gdy przyjdzie wiadomość, że wrócił, czy to przez biegun czy też przez wody Nowej Ziemi, Karyjskiego morza i sybirskiego wybrzeża... Gdyby się Nansen'owi nie udało okrążyć Czeluskina, albo gdyby był zniewolony pozostać przez zimę w zatoce Dicksona, musielibyśmy otrzymać jakąś o nim wiadomość przez krajowców, których wielu w tych stronach przebywa. Brak wieści o Nansenie utwierdza mnie w przekonaniu, że okrążył Czeluskin, a przeto się spodziewam, że szczęśliwie popłynął na północ, gdzie się trwałe i silne prądy morza Karyjskiego łączą z prądami potężnych strumieni sybirskich. Jestem zdania, że ekspedycya tą drogą dosięgnie wysokiego stopnia szerokości, odkryje nową ziemię i być może dostanie się w pobliże bieguna...“

Znane brzegi Sybiru dzieli od bieguna trzynaście stopni geograficznej szerokości tj. przeszło 120 mil i niezmierzone pola lodowe i śnieżne, a do przebycia jednego stopnia geograficznego potrzeba w tych okolicach, przy całym pospiechu, co najmniej półtora miesiąca letniego. Gdyby tedy chciał Nansen wysłać kogo ze swych towarzyszy z wiadomością o odkryciu bieguna, potrzebowałby na tę podróż ów wysłaniec półtora roku. Łatwo pojąć, że jednemu człowiekowi nie podobna zabrać z sobą wszystkich potrzebnych na tak długą podróż przedmiotów i koniecznej żywności. Oprócz powyższych okoliczności za nieprawdopodobieństwem irkuckiego telegramu przemawia jeszcze, zdaniem niektórych znawców, i to, że wyprawa Nansena składała się z 27 osób, z których w drodze musiało kilku zapewne zginąć lub zostać, Nansen by więc nie pozbawiał się dobrowolnie żadnego towarzysza, a niemniej nieufność budzi okoliczność, iż Kalchnarew podaje się za armatora wyprawy, kiedy urządzał ją Oskar Dikson z Godenburga.

Najmniej ufności budzi szczegół telegramu, iż Nansen wraca. Przedsięwziął on wyprawę na lat pięć i na taką jest zaopatrzony, jako dzielny i poważny podróżnik nie poprzestałby więc na odkryciu bieguna, czy ziemi koło niego, ale z pewnością zechciałby ją zbadać bliżej, zatem nie wracałby już obecnie do Europy.

Niedawno krążyły już pogłoski o tem, jakoby gołębie przyniosły wiadomość pani Nansenowej (nawiasem mówiąc młodej 27-letniej żonie podróżnika, przebywającej w Chrystyanii) o powodzeniu męża, ale pogłoski te okazały się nieprawdziwymi.

Krótko wszystko zebrawszy, nie można inaczej powiedzieć, jak tylko, że stoimy wobec zagadki — ale zagadki nader interesującej i niemałej wagi.

Tyle o Nansenie — a teraz czy telegram prawdziwy? *Swój.*

## To i owo.

**Warszawa** d. 13 lutego.

II.

Teatr w Warszawie jest instytucyą, którą każdy Warszawiak bez względu do jakich sfer należy, gorąco się zajmuje, a dla wielu teatr jest niemal czemś uświęconem. Tego serdecznego zajmywania się teatrem publiczności naszej nie należy jednak kłaść wyłącznie na karb znanej warszawskiej ochoty do zabawy; przyczyna tego leży głębiej, a mianowicie w tem, że teatr w Warszawie jest jedyną instytucyą, w której słyszeć można polską mowę, a nawet czasem zobaczyć kontusz jak np. w balecie „Twardowski“ lub ochoczych Krakusów tańczących ognisto do mazura, jak n. p. w „Strasznym Dworze“. Niestety i na to ostatnie asylum polskiego języka, przygotowują już zamach Rosyanie, projektują bowiem urządzenie stałego rosyjskiego teatru w Warszawie, któryby zajął Teatr Wielki, rugując równocześnie sztukę polską do Teatru małego i Teatru rozmaitości. Na samą myśl podobnego zalewu Teatru Wielkiego przez Moskali, kraje się serce Warszawiaka, ale — obym był fałszywym prorokiem, wkrótce pogodzić się będziemy musieli z tą smutną koniecznością. Wrogom dziś nie podołamy, a niewyczerpani są oni w ciągle nowych pomysłach uciemiężania...

Jak dalece każda drobnostka, każda nawet plotka teatru dotycząca interesuje nas, wy tam we Lwowie, sławni na cały świat ze swej obojętności dla teatru, ani pojąć nie możecie. Teatry są zawsze przepełnione, pisma nasze poświęcają im codziennie mnóstwo miejsca, podają nawet, ile osób każdego dnia było w teatrze, każda premiera, każdy debiut, każdy występ gościnny jest niemal wypadkiem dnia. W skutek tego zamiłowania ogólnego do teatru, publiczność jest nadzwyczaj względną i łaskawą tak dla artystów jak i dla samych sztuk, choćby te nawet były obcych autorów. Nam wystarcza, że grane były po polsku. Nawet taka licha farsa, jak „Pan podprefekt“ znachodzi tu życzliwe przyjęcie. I stąd dalej pochodzi — co może was tam nieraz dziwi — że sztuki naszych pisarzy, które u nas zyskiwały powodzenie i wiele o nich rozprawiano, we Lwowie lub w Krakowie... padały. Tu bowiem sądzone były przez szkła patryotyzmu.

Na koncerty Mierzwińskiego, które się tu przed kilku dniami odbywały— w tej chwili Mierzwiński koncertuje w Wilnie — biletów poprostu dostać nie było można, formalnie prowadzono o nie bójki. Samemu zaś Mierzwińskiemu, którego głos rzeczywiście nic nie stracił ze swej siły, a wiele zyskał na tonie, urządzono szaloną owacyę. Teraz bawi się Warszawa dwojgiem świeżo odkrytych cudownych dzieci-wirtuozów: żydóweczką Felcią Reifmanówną i Genią Argeniczówną. Niektórzy pp. recenzenci są „zdumieni i oczarowani“ grą tych malców, dla poważniej jednak myślących takie zachwyty są niesmaczne, a skutkiem ich jest prawie zawsze wykolejenie cudownych dzieci. Przykładów na to było już mnóstwo. Winę wielką w tem ponosi prasa, która nie powinna podniecać łatwo egzaltującej się naszej publiczności. Szkoda tego zapału, któryby skierowany ku innym przedmiotom, mógłby wielkie i rzeczywiste przynieść korzyści.

Z kroniki karnawałowej donieść mogę, że wchodzi tu w modę nowy taniec *Graziana*, tańczony już od roku w Paryżu i Brukseli. Taniec ten jest mieszaniną menueta, kadryla, polki i galopady, a wymaga dłuższego czasu do nauki z powodu wielu figur skombinowanych. Przy *Grazianie* tancerki muszą używać sztucznych „paziów“ do podpinania zbyt długich trenów u sukień.

Projekt wystawienia pomnika Chopinowi u wylotu ulicy jego imienia zbliża się, chociaż wolnym krokiem, do urzeczywistnienia. Jak wiadomo, 15. października 1894 postawiono, już Chopinowi pomnik metalowy w Żelaznej Woli pod Warszawą, miejscu jego urodzenia. Obecnie za inicyatywą tow. muzycznego nastąpić ma sprowadzenie zwłok Chopina z Paryża i wzniesienia mu pomnika bronzowego u wylotu nowej ulicy, wytkniętej wzdłuż Doliny Szwajcarskiej, nazwanej ulicą Chopina. Zanim projekt w czyn wejdzie, wiele czasu upłynie, bo i fundusze gromadzą się bardzo powoli i władze [illegible]

Wybicie medalu na cześć znakomitego archeologa hr. Emeryka Hutten-Czapskiego opóźniło się z powodu pęknięcia matrycy przy hartowaniu. W połowie jednak marca medal będzie wybity.

[illegible] robotnicy w Warszawie, opowiadał onegdaj po odczycie architekt p. Rogójski. W jednym tylko Paryżu (p. Rogójski nie zna zapewne pomieszkań i ich cen we Wiedniu) czynsz za mieszkanie robotnicze jest równie wysoki jak w Warszawie, przeciętnie 1 rs. 20 kop. za łokieć kwadratowy powierzchni w ciągu roku. W Anglii mieszkania są o połowę tańsze. Dodać do tego należy, że 28.000 rodzin mieszka w wilgotnych suterenach, a 30.000 na poddaszu, że brak im wszelkich wygód, powietrza i słońca. W porównaniu [illegible] robotniczych mieszkań w Warszawie są bajecznie wysokie. *Adam.*

## O lekarzach sądowych w Galicyi.

otrzymujemy następujące uwagi:

„Lekarze sądowi, którzy nie mają rangi urzędników państwa, jak lekarze powiatowi, są tylko zaprzysięgłymi rzeczoznawcami i według potrzeby sądu powoływani bywają do spraw jako świadkowie bez wszelkiego wynagrodzenia, lub też jako lekarze sądowi, piastujący mandat od rządu nadany. Rozporządzeniem ministerstwa sprawiedliwości z dnia 28. lutego 1876 l. 1369 jest nakazanem, by cała komisya sądowo lekarska, składająca się z 4 osób, a mianowicie: 1 sędziego, 2 lekarzy sądowych i 1 protokolanta, na jednym wozie jeździła. (Piątym na wozie musi być woźnica).

W skutek powyższego rozporządzenia ministerstwa rząd zyskał na kosztach jednej podwody, którą dawniej starszy wiekiem lekarz sądowy policzał. Lekarze sądowi (76), czując się pokrzywdzonymi, podali zażalenie do prezydyum sądu krajowego wyższego we Lwowie, w którym zaznaczyli, że ze względu na złe drogi, zwłaszcza w okolicach górskich, jest rzeczą niemożliwą, aby 5 osób na jednym jeździło wozie, bo tak jeżdżą żydzi na jarmark, lub rekruci odwożeni bywają do służby wojskowej.

Na to otrzymaliśmy na nasze podania od prezydenta sądu krajowego we Lwowie (ś. p. Schenka) odpowiedź kategoryczną, że gdy sąd uzna potrzebę drugiej podwody, to ją policzy sędzia a nie lekarz sądowy, jak się to dawniej praktykowało.

Składanie mandatów, wydanych przez rząd lekarzom sądowym, jedynie tylko w wypadku słabości lekarza sądowego, pociągającej nieudolność do jazdy na komisye sądowo-karne, uwzględnione być może. Jeżeli zaś lekarz sądowy nie zechce pojechać na komisye, karanym będzie grzywną do 50 zł. (*sic!*).

Takie to równouprawnienie w naszem konstytucyjnem państwie! Słudze wolno podziękować za służbę bez powodu — nam lekarzom sądowym nie wolno składać mandatu.

Obiecano nam już od lat kilku w Radzie państwa nową taksę za czynności sądowo-lekarskie, jednak niestety, jak to zwykle u nas bywa, „obiecanka cacanka...“

Nie wiemy, dlaczego rząd tak po macoszemu z nami postępuje? Cóżeśmy zawinili? Czy nie pracujemy w ciężkim zawodzie naszym dla dobra społeczeństwa?

Rozporządzeniem wspólnego ministerstwa z dnia 18. czerwca 1873 r. podwyższono dyety wszystkim urzędnikom państwowym. Doktorowi medycyny należą się dyety VIII. klasy, przeto 5 zł., a pobieramy tylko 3 zł. 50 ct.

Zapyta ktoś, dlaczego ani urzędnikom, ani nam lekarzom sądowym przynależnych dyet nie wypłacają? Otóż ówczesny minister skarbu oświadczył krótko i węzłowato, „że nie ma na to pieniędzy“. Na Węgrzech inaczej się dzieje. Lekarze sądowi liczą milowe znacznie większe niż u nas i pobierają dyety po 5 zł. Tam rząd ma pieniądze dla lekarzy sądowych, tylko u nas brak monety.

Sprawę tę polecam gorąco naszym posłom sejmowym i Kołu polskiemu, — oby głos mój nie był głosem wołającego na puszczy“.

Sądzimy, iż w pierwszym rzędzie poruszonemi ważnemi kwestyami, w interesie całego stanu lekarskiego, zająć się powinny Izby lekarskie w kraju.

# KRONIKA.

*Lwów d. 15 lutego.*

**Mianowania.** Sąd kraj. wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych Aleksandra Śliwińskiego i Stefana Stiasnego auskultantami.

**Order** złotego runa przeznaczony dla ks. Adama Sapiehy nadszedł już do Lwowa wraz z odręcznem pismem monarchy w języku francuskim, zaczynającym się od słów „Mój kochany kuzynie“.

**Urzędnicy kolejowi u ministra.** W tych dniach udała się do nowego ministra kolei Guttenberga deputacya stowarzyszenia urzędników kolejowych, aby go powitać na nowem stanowisku i prosić go o poparcie swoich interesów. Przewodniczący deputacyi Schüsselberger zapewnił ministra [illegible]

**Lekarze powiatowi.** Rok właśnie minął od czasu [illegible] w Cieszanowie, Bohorodczanach i Przemyślu, wszyscy ludzie młodzi. Jest to dowodem, jak ciężkie, trudne i narażające na wielkie niebezpieczeństwo jest stanowisko lekarzy powiatowych i jak gorliwie wypełniają oni swe obowiązki.

**Etat powózek wojskowych** czyli trenu armii zwiększył minister wojny rozporządzeniem z 8. bm. w czasie pokoju o 4 majorów, 8 poruczników, 7 oficerów, 49 sierzantów, 33 żołnierzy, 15 sług oficerskich, 15 koni oficerskich i 49 koni podoficerskich. Równocześnie jednak skreślono z etatu 4 rotmistrzów pierwszej klasy i 4 konie oficerskie.

**Ślub** p. Heleny Lechównej córki ś. p. dr. Aleksandra, fizyka powiatowego i Seweryny z Baranowskich z p. Stanisławem Arturem Filippi inż. asystentem krajowego biura kolejowego, synem śp. Parysa, artysty rzeźbiarza i Anny z Goltentalów, odbył się w kościele OO. Jezuitów dnia 15. bm.

**Przejechanie.** Woźnica Michał Jaworski przejechał wczoraj w ul. Strzeleckiej żonę roznosiciela gazet M. Szneidrowę.

**Wyborny połów** udał się wczoraj ajentowi policyjnemu Günsbergowi. Od dłuższego czasu kradziono kupcom lwowskim z sieni lub dziedzińców towary całemi pakami i beczkami. Wczoraj popołudniu przytrzymano zarobników Jakóba Stebelińskiego i Bazylego Gdube, którzy zabierali z sieni Gittli Rappaport 2 paki z towarami wartości 700 zł., a równocześnie nadeszło doniesienie, że kupcowi Ehrlichowi ul. Krakowska l. 36 zabrano z przed sklepu beczkę powideł wartości 40 zł. Ajent Günsberg dowiedziawszy się, że jakiś żyd zamawiał na Krakowskiem tragarzy do przeniesienia towarów, wyśledził i przytrzymał Józefa Frödel vel Frieda właściciela sklepu korzennego w ulicy Arciszewskiego l. 6., który zabierał już do domu beczkę powideł, skradzioną Ehrlichowi a pozostawioną tymczasowo w sieniach jednego z domów przy ul. Furmańskiej. Frödel najmował sobie robotników i w najbezczelniejszy sposób zabierał towary kupcom, polecając zostawiać je dla zatarcia śladów w którymkolwiek domu w ul. Furmańskiej, z kąd je dopiero zabierał do siebie. Przy schwytanym złodzieju znaleziono 202 zł. w gotówce. Sklep Frödla opieczętowano aż do przeprowadzenia ścisłej rewizyi.

**Ogień kominowy** wybuchł wczoraj tylko jeden przy ul. Łyczakowskiej pod l. 97 o 12 w południe, w domu, w którym się mieści ekspozytura policyi!

**Nieszczęśliwy wypadek** zdarzył się wczoraj o 4 po południu w ul. Łyczakowskiej właścicielce realności p. Śniadowskiej. Przy wysiadaniu z wozu kolei elektrycznej pośliznąwszy się, upadła i złamała prawą nogę.

**W Zamarstynowie** przytrzymano w karczmie Marcina Górniaka za namawianie włościan do emigracyi do Brazylii i do fałszowania paszportów.

**Kradzieże.** P. A. Zalewskiemu notaryuszowi z Przemyślan skradziono w ul. Ruskiej z powozu futro wartości 100 zł. — P. A. Wieczorek l. 34 ul. Janowska skradziono ze strychu bardzo znaczną ilość bielizny znaczonej literami J. W. — P. Lubinowi Ładowskiemu urzędnikowi magistratu skradła służąca Helena Bryg, rotundę żony wartości 80 zł. i zbiegła ze służby.

**Subwencya państwowa dla kościoła.** Myślenicki kościół, miejsce pielgrzymek okolicznej pobożnej ludności, jest piękną gotycką budowlą z XV wieku. Wnętrze jego przebudowano później w stylu barokowym, ale do dziś dnia ściany są nagie, niepokryte żadnem malowidłem. Plany pomalowania ścian kościelnych wykonał jeszcze mistrz Matejko, a obecnie wykonanie ich poruczono uczniowi jego Piotrowi Nizińskiemu z Krakowa. Obecnie na opędzenie kosztów przyozdobienia tej świątyni Pańskiej przyznał minister oświaty dr. Gautsch subwencyę państwową w kwocie 3.000 zł.

**W Łańcucie** odbył się staraniem Wydziału tow. przyjaciół dzieci, a pod protektoratem p. Elżbiety hr. Potockiej wieczorek na dochód głodnej dziatwy, który przyniósł około 100 zł. dochodu. Wieczorek udał się i pod względem zabawy znakomicie, gdyż tańczono ochoczo do samego rana.

**W Sokalu** w salach tow. zaliczkowego odbył się piknik szlachecki trzech sąsiednich powiatów. Pierwsza myśl tego pikniku padła na zabawie w domu pani Marcelowej Madeyskiej w Parchaczu, a wykonali ją pp. K. Puchalski i Zagórski. Piknik wypadł świetnie. Dwadzieścia par przy dźwiękach muzyki 80 p. p. tańczyło do 9 rano pod przewodnictwem pp. Biesiadeckiego i Zagórskiego. Toalety były eleganckie i wykwintne. Całe przyjęcie było nader starannie zaaranżowane, tak że wszyscy bawili się przewybornie. Dnia 17. b. m. zaś państwo Puchalscy w Dworcach urządzają bal kostyumowy.

**W Tarnopolu** zakończyła się wczoraj rozprawa karna przeciw pp. Zahajkiewiczowi i Niedzielskiemu, oskarzonym o obrazę osób urzędowych i wmieszanie się w czynności urzędowe policyi, gdy ta uspakajała wzburzonych emigrantów, którym starostwo nie chciało wydać paszportów do Brazylii. Ponieważ niektórzy świadkowie zeznali, że policyanci rzeczywiście znęcali się nad wychodźcami, zaczem wystąpienie w ich obronie oskarzonych jest usprawiedliwione, przeto sędzia uwolnił p. Zahajkiewicza w zupełności, drugiego zaś oskarzonego Niedzielskiego skazał za przekroczenie §. 312 na dwa dni aresztu, zamienionego na grzywnę 10 zł.

**Samobójstwo w więzieniu.** W Przemyślu w więzieniu śledczem sądu obwodowego pozostający pod zarzutem zbrodni podpalenia Józef Bartman odebrał sobie życie dnia 15. bm. w ten sposób, że okręcił sobie szyję chustką od nosa tak silnie, iż się udusił. Więźniowie pomieszczeni w tej samej kaźni słyszeli wprawdzie charczenie, ale nie zwrócili na to uwagi, a po chwili Bartman był już trupem.

**Ułaskawienie.** Cesarz ułaskawił zasądzonego dnia 2. grudnia przez sąd obwodowy w Jaśle na karę śmierci Jana Marszałka za zbrodnię morderstwa, a najwyższy trybunał zmienił mu karę na 18 lat więzienia. Morderstwa dopuścił się był Marszałek z zazdrości, a historya tego morderstwa jest następująca. W Łupnicy pod Jasłem włościanka 30-letnia Maryanna Bigos, słomiana wdowa, gdy mąż jej wyemigrował przed 4 laty do Ameryki, utrzymywała stosunek miłośny z 21-letnim chłopakiem wiejskim nem Marszałkiem i 70-letnim włościaninem Tomaszem Zabawą D 9. czerwca z. r. Marszałek z Bigosową był w szynku, posprzeczał się z nią i wrócił sam do domu. W nocy odezwała się znowu u niego miłość do Bigosowej, wstał i poszedł do niej, gdzie mu powiedziano, że jej w domu nie ma. Naraz usłyszał głos w stajni, gdzie zastał kochankę i 70-letniego starca, który klnąc wyszedł. Marszałek pogonił za nim i uderzył go kilka razy drągiem. Następnie wrócił do Bigosowej i oświadczył jej, że zabije starego. I wykonał to. Wrócił na miejsce, gdzie pobity przez niego Zabawa leżał i zaczął go walić drągiem po głowie, aż stary ducha wyzionął. Poczem wrócił do szynku, dokąd przyszła także Bigosowa, której powiedział, że zamordował Zabawę.

**Nowe urzędy pocztowe** otwarte zostaną z dniem 16. bm. w Krasnej koło Petranki pow. Kałusz i na dworcu kol. w Hadynkowcach pow. Husiatyn.

**Wyprawa hr. J. Potockiego.** Do Warszawy przyszła wiadomość, że jeden z członków odbywającej się obecnie pod przewodnictwem Józefa hr. Potockiego wyprawy myśliwskiej do kraju Somalisów, na wschodniem wybrzeżu Afryki, został przez lwa napadnięty i mocno pokaleczony.

Hr. Józefowa Potocka wyjechała na spotkanie męża do Kairu.

**Burmistrzem m. Biały** wybrany został głośny dr. Jan Rosner, zagorzały Niemiec, ów poseł na nasz sejm z tego samego miasta Biały, który to na posiedzeniach sejmowych wcale się nie pojawiał.

**Hr. Alojzy Paar**, nowy jeneralny inspektor jazdy, urodził się w r. 1840. Po ukończeniu szkół wojskowych szybko awansował z kadeta na porucznika, którym został w r. 1863. W trzy lata później przeniesiony do konnej gwardyi cesarskiej otrzymał tam w r. 1869 patent na rotmistrza. Przydzielony w r. 1872 do świty arcyks. Karola Ferdynanda, przeszedł następnie na stanowisko fligieladjutanta feldmarszałka arcyks. Albrechta. Jako podpułkownika przydzielono hr. Paar'a do czynnej służby w 3 pułku ułanów w r. 1882, z czasem objął komendę nad szkołą kawaleryjską w Weisskirchen'ie, w r. 1885 został pułkownikiem i komendantem twierdzy, w 1891 jenerałem majorem, następnie brygadyerem jazdy, kawalerem orderu żelaznej korony, a nakoniec w r. 1895 feldmarszałkiem porucznikiem i komendantem krakowskiej dywizyi jazdy. Hr. Alojzy Paar jest podkoniuszym cesarskim, a brat jego Eugeniusz, jenerał kawaleryi pierwszym adjutantem cesarza.

**Strejk majstrów krawieckich** zakończył się wczoraj w Wiedniu — jak to było do przewidzenia — z korzyścią dla czeladników. Czas pracy ustanowiono na dziesięć godzin dziennie od 7. rano do 6. wieczorem z jednogodzinną pauzą na obiad i kwadransową na śniadanie. Płaca za pół dnia pracy w święta ma być równa płacy całodziennej, w inne dnie, a w dodatku na żądanie czeladników w dzień 1. maja mają być uwolnieni od pracy.

**Uroczystość koronacyjna w Moskwie**, jak zapewniają dzienniki petersburskie, odbędzie się z olbrzymim przepychem; szczególnie wspaniałym będzie korowód pojazdów. Uprząż i ozdoby do zaprzęgów zostały zamówione w Paryżu, gdzie są obecnie wykończane i stamtąd posłane będą do Moskwy. Karety są wyrobu francuskiego, z czasów Ludwika XV i stanowią największą ozdobę dworskiego muzeum powozów w Petersburgu; są one pokryte wspaniałemi malowidłami. Kareta carowej kryształowa; wszystkie żelazne i drewniane jej części są złocone. 24 karet weźmie udział w korowodzie. Dwie pierwsze carowej i carowej wdowy będą ciągnione każda przez ośm koni w czerwonej uprzęży ze złoceniami w stylu Ludwika XV. Siodełka w chomątach na tle niebieskim będą miały złote herby cesarskie. Głowy końskie będą przyozdobione bogato kitami ze strusich piór. Pozostałe 22 karet dla wielkich księżen i wielkich książąt, oraz gości będą w zaprzęgach sześciokonnych, a uprząż będzie w tym samym stylu, jak poprzednia, tylko trochę skromniej przyozdobiona. Stodwadzieścia ciemno kasztanowatych koni rasy anglo-normandzkiej oczekuje, żeby po wypróbowaniu przez rosyjskich koniuszych być wysłanymi okrętami do Rosyi. W czasie korowodu, który zakończy uroczystość koronacyjną, car ukaże się konno w mundurze jednego z pułków gwardyi, w płaszczu z gronostai zawieszonym na ramionach na łańcuchu orderu św. Andrzeja. Insygnia koronne, które z Petersburga do Moskwy będą wysłane, są następujące: korona, w nowszym bizantyńskim stylu wycyzelowana, ceniona na 1,100.000 rubli, składa się z dwóch części symbolicznie przedstawiających wschodnie i zachodnie cesarstwo rzymskie, złączone razem w górze krzyżem, z pięciu dużych brylantów złożonym. Korona jest dziełem Jeremiasza Peviera, rodem z Genewy, wykonana po wstąpieniu na tron Katarzyny II. Korona jest przyozdobiona 54 perłami, jednym rubinem, który się mieści pod krzyżem brylantowym, zresztą tylko brylanty, innych kamieni niema. Berło, nie mniej kosztowne od korony, zrobione na koronacyę cara Pawła.

W berle znajduje się sławny brylant „Orłow“, który wraz z angielskim „Kohinoor'em“, był własnością wielkiego Mogoła w Delhi. Jabłko także na koronacyę cara Pawła zrobione, było całe ze złota, opasane trzema rzędami brylantów, w środku znajduje się piękny brylant w formie migdała; u góry jabłko uwieńczone jest brylantowym krzyżem, którego podstawę tworzy wspaniały szafir.

**Zmarli.** Grzegorz Maryniak profesor gimnazyalny we Lwowie umarł przeżywszy lat 43.

Felicyan Bobrowski, b. właściciel dóbr ziemskich umarł w Grojcu dnia 12 bm.

**Z chwili.**

— Mój Boże, już koniec karnawału! — wzdycha młoda panienka, przez sen jeszcze przebierając bosemi nóżkami do taktu walca lub mazura.

— Ot, i koniec karnawału! — kwaśno powtarza mama, jakby z urazą do całego świata kawalerów, którzy się nie poznali na jej pociechach „do wzięcia“.

— Chwała Bogu, koniec karnawału! — mruczy papa z ukrytą radością, że go raz żona i córuchny „najdroższe“ przestaną mę-

czyć o balowe sukienki, pantofle i rękawiczki.

— No, *finita la comedia*! — powiada, przeciągając się przy ziewaniu, zmachany Fikalski, który piętnaście funtów najlepszego mięsa stracił dla miłości gościnnych znajomych i przyjaciół.

— No, nareszcie! — uśmiecha się zadowolony felietonista — zbierze się trochę więcej poważniejszego materyału, gdy ludziska od nóg przeniosą uwagę do głowy i zaczną się zajmować czemś więcej, niż balami i zabawą.

Tymczasem po nocach dudnią jeszcze posadzki, dźwięczą szyby od hołupców, jak wściekłe jęczą i zgrzytają fortepiany, a grajkowie moczą poobtłukiwane palce w zimnej wodzie po całych dniach, aby z nastaniem wieczoru młócić klawisze do białego rana.

Maluczko, a jak gwoździki fryzowane i karbowane głowy posypią się popiołem, zapasowe panny powrócą do domu, by usiąść na koszu, kawalerya pójdzie w odstawkę, zrzuciwszy z siebie fraki i białe kamizelki, zaczniemy pościć i .. rautować.

Żegnam cię, pączku, rymowaną mówką
I wy, o pączki, żegnajcie w tym roku.
Za tłustym czwartkiem wyziera już z boku
Postny Popielec ze śledziową główką.
Nim się karnawał na śmierć nią zadławi,
Jak bąk się kręci, a jak król się bawi.

---

**Repertoar teatralny.** Dziś, w niedzielę popołudniu przedstawionym będzie dawno niegrany wesoły wodewil pt. „Czech w Ameryce".

Wieczór „Prorok" opera w 4 aktach Meyerbera.

W poniedziałek „Małomieszczanie" W. Sardou.

We wtorek „Aida", pierwszy występ Elviry de Nunzio primadony scen włoskich. Partyę Amneris odśpiewa Aleksandra Dąbrowska.

W przyszłym tygodniu przedstawiona będzie po raz pierwszy sztuka Hauptmana pt. „Hanusia".

**Reduta** Koła literacko-artystycznego, która odbędzie się dziś w teatrze, zapowiada się niezwykle świetnie. Początek o godzinie 10. wieczorem.

**Koło Pań** Tow. szkoły ludowej otrzymało od p. Leopolda Konopackiego 12 sztuk starożytnych monet i 46 dziełek dla Czytelń. Pani Sieradzka nadesłała 2 roczniki „Światełka" i 2 roczniki „Ogniska domowego". Koło Pań zasyła ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać".

**„Sokół"** lwowski przystępuje z wiosną do budowy krytej ujeżdżalni dla szkoły jazdy konnej w pobliżu rogatki Łyczakowskiej. Dotychczas szkoła ta, mimo niskiej opłaty, bo 5 koron miesięcznie, nie rozwijała się należycie właśnie z powodu braku krytej ujeżdżalni. Obecnie jest nadzieja, że rozwinie się ona i licznych mieć będzie uczniów, jak na to zasługuje.

**Na zgromadzeniu tow. politechnicznego** dnia 19. bm. mówić będzie Dr. Gostkowski o znaczeniu gazu świetlanego dla celów trakcyi.

**Tegoroczny wojskowy pobór** główny z m. Lwowa odbędzie się w realności pod l. 46 ul Kopernika w czasie od 2 do 15 marca. Powołani są do niego urodzeni w latach 1875, 1874 i 1873. Chcący uzyskać ulgi prawne w dopełnieniu służby wojskowej, winni wnieść podanie do końca lutego do magistratu.

## Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)



## Ostatnie wiadomości.

Sejmy dolno austryacki i czeski zostały wczoraj zamknięte.

## Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

**Wiedeń** d. 15. lutego.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów przedłożył hr. Badeni projekt reformy wyborczej. Składa się on z dwóch projektów ustawy. Pierwszy zmienia i uzupełnia ustawę zasadniczą o reprezentacyi państwa, drugi zmienia ordynacyę wyborczą dla Rady państwa.

Każdy z tych projektów składa się z trzech artykułów. Do motywów dołączono cztery tabele, zawierające odpowiednie daty statystyczne.

Pierwszy projekt orzeka, że do dotychczasowych 353 posłów przybywa 72 nowych, których wybierać będzie nowa ogólna kurya wyborców.

Z tych 72 mandatów przypada 18 na Czechy, 15 na Galicyę, 9 na Austryę Dolną, 7 na Morawę, 4 na Styryę, po 3 na Tyrol i Austryę Górną, po 2 na Dalmacyę, Bukowinę i Szląsk, a po 1 na Salcburg, Karyntyę, Krainę, Vorarlberg, Istryę, Gorycyę, Gradyskę i Tryest.

Prawo wyborcze w tej nowej kuryi ma każdy własnowolny obywatel państwa, mężczyzna, który ukończył 24 rok życia, na podstawie istniejących ustaw nie jest wykluczony od prawa wyborczego i przed rozpisaniem wyborów przynajmniej od sześciu miesięcy mieszkał w danym okręgu wyborczym. Wykluczone od głosowania są osoby należące do czeladzi domowej i mieszkające razem ze służbodawcą.

Do nowej kuryi należą także ci wyborcy, którzy głosują już w jednej z dzisiejszych kuryj. W dzisiejszych kuryach wiejskich tudzież w tych okręgach wyborczych nowej kuryi, które utworzone zostaną wyłącznie z powiatów sądowych, wybory odbywać się będą pośrednio, zaś w innych dotychczasowych kuryach tudzież w innych okręgach wyborczych nowej kuryi bezpośrednio.

W tych krajach jednakże, w których w drodze ustawodawstwa krajowego zaprowadzone zostaną wybory bezpośrednie w kuryi gmin wiejskich, odbywać się będą także wybory do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich i z tej nowej kuryi bezpośrednio.

Prezydent ministrów hr. Badeni zabrawszy głos zaznaczył wielki pośpiech przy przedłożeniu reformy wyborczej. Od półtrzecia roku góruje reforma wyborcza nad sytuacyą parlamentarną i na drugi plan usuwa wszystkie inne sprawy, bez względu na ich ekonomiczny i państwowy pod kład.

Taka niepewna sytuacya wielce utrudniała podjęcie ważnych państwowych zadań. Reforma wyborcza przyszła na porządek dzienny nie dlatego, ażeby zaspokoić żądania radykalnych stronnictw przez jeszcze radykalniejszych przewódzców, nie wskutek usłuchania gróźb i półsłówek, lecz dlatego, że okazuje się potrzeba stworzenia sytuacyi parlamentarnej, podatnej do badania i oceniania państwowych spraw i usunięcia z drogi wszystkiego, co akcyę polityczną gdzieindziej skierowuje.

Ograniczenia prawa wyborczego winny ustać z chwilą, gdy szersze warstwy ludności dochodzą do świadomości swych praw obywatelskich. Hr. Badeni uznaje zasadę, że reformy polityczno-społeczne nawiązują postulaty teraźniejszości z tradycyą historyczną.

W Austryi zawsze kierowano się dwiema zasadami w sprawie prawa wyborczego: zastępstwem inseresów, oraz indywidualnością poszczególnych królestw i krajów. W projekcie reprezentowane są cztery grupy interesów, które dopełnia nowa kurya wyborcza.

Rząd nie życzy sobie, ażeby powszechne prawo wyborcze było wyłączną podstawą systemu wyborczego, ale żąda, ażeby także i tym przyznano prawo wyborcze, którzy na podstawie stosunków gospodarczych i kulturnych są obywatelami państwa.

Rząd życzy sobie, ażeby reforma wyborcza przyszła jak najszybciej do skutku i ma poważny zamiar ją przeprowadzić.

Także druga zasada: Zachowanie indywidualności królestw i krajów w przedłożeniu została uwzględniona w ten sposób, że w nowej klasie wyborczej każdy kraj dla siebie wybiera, że dalej usiłowano stosunek posłów poszczególnych krajów do ogólnej liczby posłów unormować na podstawie pewnych, dla wszystkich krajów wspólnych zasad, że wreszcie kwestya, czy wybory mają być pośrednie, czy bezpośrednie, pozostawioną została do rozstrzygnięcia ustawodawstwu krajowemu.

Prezydent ministrów zaznacza w końcu, że oba projekty tworzą nierozdzielną całość i apeluje do Izby, ażeby wolna od małoduszności, uprzedzenia i doktryneryzmu — przedłożenie uchwaliła (*huczne oklaski*).

Na dzisiejszem posiedzeniu wniósł następnie rząd projekt opodatkowania obrotu giełdowego. Nowy podatek jest istotnie wcale niemałym, bo wynosić ma 20 ct. od wiązki czyli szlusu papierów spekulacyjnych, a 50 ct. od wiązki papierów lokacyjnych, przeznaczonych do lokacyi kapitałów.

W dalszym ciągu posiedzenia przyjęła Izba wniosek nagły, wniesiony przez wszystkich przewodniczących klubów parlamentarnych o wypowiedzenie traktatu cłowo-handlowego z Węgrami.

## Sprawosławienie ks. Borysa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

**Sofia** d. 15. lutego.

Chrzest prawosławny ks. Borysa odbył się wczoraj o godz. 10 przedpołudniem w katedrze. Ks. Borysa ochrzcił egzarcha w obecności jenerała Goleniszczewa, zastępcy cara, jako ojca chrzestnego, nadzwyczajnych reprezentantów Francyi, Grecyi i Serbii. Publiczność witała entuzyastycznie ks. Borysa.

Po uroczystości cerkiewnej odbyła się parada wojskowa, w której brały udział wyżej wymienione osobistości. Książę nadał jenerałowi Goleniszczewowi wielki krzyż orderu Aleksandra. Ministrowie byli u księcia, aby mu złożyć podziękowanie. Z całego kraju nadeszły gratulacyjne i dziękczynne telegramy.

Publiczność nader licznie zgromadzona przed cerkwią wznosiła okrzyki entuzyastyczne na cześć księcia Ferdynanda, ks. Borysa i gości zagranicznych. W mieście panuje nieopisany zapał, ulice przepełnione tłumami; przybyło wielu wieśniaków i osób z prowincyi. Wieczorem był pochód z pochodniami przed pałacem księcia, przyczem przyszło ponownie do entuzyastycznych owacyj. Miasto świątecznie przybrane, wieczorem była illuminacya. Książę wizytował po południu tych oficyalnych reprezentantów zagranicznych rządów, którzy asystowali ceremonii chrztu. Wieczorem był u księcia obiad galowy, a o 10 wieczorem wielka recepcya.

Ajent dyplomatyczny Carykow zemdlał w katedrze podczas ceremonii chrztu i musiał być przez adjutanta ks. Ferdynanda z cerkwi wyprowadzony. Carykowa odwieziono do pałacu.

Podczas wielkiego bankietu wieczorem w pałacu książęcym, wniósł książę pierwszy toast na cześć sułtana, dziękując mu za wysłanie posłów. Karatheodory-basza pił zdrowie księcia, który następnie donośnym głosem wzniósł zdrowie cara, który przez przyjęcie prośby o trzymanie do chrztu Borysa, nawiązał nierozerwalną nić, wiążącą narody rosyjski i bułgarski. Toast księcia przyjęto z ogromnym entuzyazmem, muzyka zagrała hym rosyjski. Hrabia Goleniszczew-Kutuzow pił zdrowie księcia Borysa. W obiedzie uczestniczyli jeneralni konsulowie francuski, serbski i grecki.

# TELEGRAMY.

**Budapeszt** d. 15. lutego.

Przy głosowaniu nad wnioskiem Apponyiego o złożeniu parlamentarnej komisyi dla zbadania afery Pulszky'ego stronnictwo rządowe uzyskało większość 24 głosów.

**Berlin** d. 15. lutego.

Przy budżecie ministerstwa spraw zagranicznych postawił socyalista Bebel wniosek na zamknięcie pensyi ambasadora przy dworze wiedeńskim, ponieważ tenże podczas ważnych wypadków na Wschodzie nie był obecnym na swem stanowisku, ale odbywał właśnie przejażdżkę po morzu Północnem z cesarzem Wilhelmem.

Nad tym wnioskiem rozwinęła się gorąca dyskusya, w której zabierał głos sekretarz stanu Marschall, poczem wniosek ten odrzucono.

**Berlin** d. 15 lutego.

Pożary na dzielnicy (nie więzieniu) Moabit znowu się powtarzają. Wczoraj wybuchły pożary w kilku punktach; w jednem miejscu podpalonem znaleziono dwie skrzynie nabojów. Aresztowano wiele indywiduów, między temi malarza pokojowego, posiadającego dwie kamienice. Schwytano go, gdy się po pewnym domu z bańką nafty i zapałkami kręcił. W Charlottenburgu (pod Berlinem) schwytano żebraka, gdy się snuł po domu, wybuchł pożar na strychu; rzucono się za żebrakiem i złapano go, jak w jednej komórce strychu papier zapalał, podczas gdy druga już gorzała. Przyznał się w policyi, że brał udział także w podpaleniach na Moabicie.

**Hamburg** d. 15 lutego.

Półurzędowy *Hamb. Corr.* donosi z Antwerpii, że tamtejsze firmy pośredniczące w komunikacyi okrętowej z Anglią, otrzymały z Londynu nakaz aby odprawiły kapitanów okrętowych, którzy są Niemcami, i tylko nie-Niemców kapitanami ustanawiały.

W sprawie transvaalskiej donosi *Hamb. Corr.* z Berlina, iż wskutek najazdu Jamesona wytworzyło się takie położenie, że Transvaal i zatoka Delagoa (portugalska), jakkolwiek jeszcze nie formalnie, pod opieką mocarstw stoją.

**Petersburg** d. 15 lutego.

„Rosyjska Ajencya telegraficzna" donosi, że na zaproszenie cara przybędzie szach perski do Moskwy na koronacyę carską i już d. 2 maja stanie w Tyflisie.

**Paryż** d. 15 lutego.

Wczoraj nakoniec dostawiono tu słynnego Artona. Pierwsze przesłuchanie jego odbędzie się dziś.

**Londyn** d. 15. lutego.

Jak z Pretoryi donoszą, prezydent Krüger nie przyjął zaproszenia Chamberlaina, aby przybył do Anglii, a to z powodu wiadomej tegoż depeszy do gubernatora Caplandu. Krüger oświadcza, że będzie respektował konwencyę z roku 1884, nadającą Anglii pewne prawa co do stosunków Transvaalu z zagranicą, ale i Anglii i reszcie mocarstw zaprzecza prawa dawania rad co do wewnętrznych spraw Transvaalu.

## Dział ekonomiczny.

**Wiedeń** d. 15 lutego. (Tel. *Gaz. Nar.*) W d. 22 lutego odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie akcyonaryuszy kolei Północno-zachodniej, któremu przedłożony zostanie projekt umowy zawartej z rządem co do upaństwowienia tej kolei. Wedle tej umowy, zobowiązuje się kolej Północno-zachodnia jak najrychlej zaciągnąć dwie 3 prc. najpóźniej do 31 grudnia 1964 spłacalne pożyczki, jedną w wysokości nominalnej 195 milionów koron, drugą zaś w wysokości 40½ miliona marek. Pożyczki te przeznaczone być mają na skonwertowanie niewylosowanych jeszcze obligów 5 prc. pożyczki pryorytetowej tej kolei. Nowe pożyczki uwolnione będą od stempla i innych opłat. Państwo obejmuje zaraz z chwilą emisyi tych nowych pożyczek obowiązek ich oprocentowania i amortyzacyi, zaś zysk osiągnięty z konwersyi podzielony ma być w ten sposób, że państwo otrzyma 60 prc. a akcyonaryusze 40 prc.

## Z giełdy wiedeńskiej.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

**Wiedeń** d. 15. lutego. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 386·50, Kredyty węgierskie 436·25, Unionbank 321·75, Länderbank 258·75, staatsbany 375·25, Lombardy 101·75, kolej północno-wschodnia 278·—, tytoniowe 188·50, Rima —·—, Alpiny 89·10, renta majowa 101.05, losy turec. 60·—, Marki 59·15.

**Frankfurt** dnia 15. lutego. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 325·— (386·18), statsbany 321·— (375·05), lombardy 88·— (102·29).

— **Wiedeń** dnia 15 lutego. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 384·—, węg. zakład kredytowy 435 50, anglobanki 174·—, lenderbanki 257·—, koleje państwowe 372·75, elbethal 280·— akcye tytoniowe 188 —, alpiny 87·75, losy tureckie 59·70, unionbanki 318·50, ruble 128·50.

## Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

**Kraków** 14. lutego.

Usposobienie dzisiejszego targu było niezdecydowane, ponieważ pod wpływem zniżki, jaka nastąpiła w Węgrzech, kupujący usiłowali i tutaj ceny obniżyć; z drugiej strony jednak sprzedający ze względu na ostre zimowe powietrze do żadnych ustępstw nie są skłonni. W tych warunkach obroty były wogóle niewielkie a ceny z tą udnością, jednakowoż utrzymały się niezmienione.

Płacono pszenicę białą 7·65 do 7·95 zł., czerwoną nową 7·60 do 7·90 zł., żółtą n. 7·60 do 7·90 zł., żyto 6·80 do 7·05 zł., jęczmień browarny 6·— do 6·70 zł., na pasze 5·35 do 5·75 zł., owies 5·75 do 6·15 zł., rzepak 9·10 do 9·40, zł. Koniczyna czerw. —do— zł., biała — do —. tymotka — — do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

## Przyjechali do Lwowa.

Dnia 15. lutego.

*Hotel Żorża.* St. Irsay z Lipnik, St. Tustanowski z Żurowa, D. Pogłodowski z Sudkowic, Wł. Strohschneider z Jarosławia, J. Kraliczek, W. Krapp i P. Kokes z Wiednia. R. Grocholski z Rożysk.

*Hotel Europejski.* R. Adamski z Krakowa, H. de Wolańska z Warszawy, ks. Pogonowski z Bucniowa, J. Josz z Przemyśla, St. Białoskórski z Staj, M. Kopens z Podhajec, St. Żurowski z Podhajczyk, L. Preck z Jarosławia, Ferd. Wszeteczka z Wadowic, J. Angerman z Schodnicy, A. Bampffe z Szalenika, Th. Posnelka z Budapesztu.

**Stan powietrza.** W ubiegłej dobie licząc od 12-tej w południe dnia 14. lutego do 12-tej w południe dnia 15. lutego b. r. mieliśmy wiatr zachodni o średniej prędkości 6 m|sek, niebo przeważnie zachmurzone, a powietrze bardzo wilgotne — (88% wilgotności względn.).

Opad, śnieg.

Wysokość opadu 2·6 m.

Średnia temperatura w tym czasie była —7·5 °C, najwyższa —3·8 °C, wczoraj w południe, najniższa —9·8°C. dziś w nocy.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru, zredukowany do poziomu morza był dziś o godz. 12 w południe 766 mm.

Dziś dnia 16 lutego: Julianny P. Isydora.

## Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.